

Występ w Katowicach zespołu tanecznego Zrzeszenia Artystów Baletu i Widowiskowych z Częstochowy był imprezą, która zasługuje na surowe napiętnowanie. "awiniło tu przede wszystkim kierownictwo Wojewódzkiego Domu Kultury, które - odpowiedzialne na wszystkie organizowane u siebie imprezy - zezwoliło na jej urządzenie. Pociągnęło to za sobą wręcz fatalne skutki. Bo mało lub wcale nie wyrobiona publiczność oglądająca widowisko, przeważnie młodzież, przyjmowała nie rzadko za dobrą monetę to, co należało z całą bezwzględnością potępić. Wreszcie kierownik i baletmistrz zespołu, Zdzisław Żadeyko, przed występem publicznym winien był zasięgnąć rady fachowców, którzy w życzliwej zbiorowej ocenie wytknęliby mu z pewnością liczne błędy.

A błędy te były nie tylko liczne, ale i poważne. Już zbyt szumne reklamowanie skromnych rodzajowych obrazków tanecznych, jako "czerwonych baletów" nie mogło budzić wiele zaufania. Zwłaszcza, iż jak się okazało, właśnie treść tychże "baletów" była słaba, zagmatwana, psychologicznie nie pogłębiona. Sam baletmistrz, widząc, musiał zdawać sobie z tego częściowo sprawę, skoro wobec nieporadności w stosowaniu środków wyrazu, uciekał się do komentowania niektórych scen słowem, czy melodeklamacją. Nie ratowało to bynajmniej sytuacji, przeciwnie pogarszało, gdyż, pomijając kiepskie warunki artystyczne przy deklamowaniu przez źle działający mikrofon - taka np. scena "Słownik i róża" zanudzała okładowym, banalnym sentymentalizmem.

Uchybieniem nie do wybaczenia było wprowadzenie do groteski o wczasach w postaci bumelanta, który według słów konferansjera miał się podobno na wczasach "nawrócić", czego ani śladu nie znajdowało się w akcji. Przeciwnie ów bumelant zażywa całkiem niezaskuszonego wypoczynku, bawiąc się z innymi wczasowiczami, którzy także wydają się nie z tej ziemi. Wogóle cały obraz jest sztuczny i płytki, tym gorszy iż operuje czasem wprost ordynarnymi i brutalnymi efektami. Na takie bowiem określenie zasługuje moment podnoszenia tancerki za włosy, "okraszony" w dodatku rozdzierającym krzykiem, od którego jeżą się widzowi włosy z przerażenia (!) Nie był to zresztą

odosobniony wypadek, gdyż jeszcze bardziej naturalistyczne środki wprowadzała groteska marynarska - scena pełna obrzydliwych wynaturzeń już nie tanecznych, ale akrobatycznych. I dla dopełnienia kontrastu taniec klasyczny, ma się rozumieć w nowym stylu, z domieszką t.zw. tańca wyzwolonego, przy akompaniamencie "klasycznej" orkiestry - fortepiana i...wielkiego bębna!

W dwu godzinnym programie znalazły się i utwory dobre. Piękny był np. taniec sportowy pt. "Ping-pong" z wdziakiem wykonany przez Joannę Jaworską oraz pełen ognia kamaryński taniec ludowy odtworzony przez utalentowaną parę Zofię Lizoniównę i Kazimierza Kweca. Również ostatnia groteska ludowa "Roztańczona chata" była pogodnym i wcale miłym obrazkiem, pomysłem oryginalnie i ciekawie. Właśnie te osiągnięcia pozwalają wymagać od kierownika i zespołu przygotowania całej imprezy na odpowiednim poziomie.

W ramach widowiska występowali wirtuozi na rosyjskich instrumentach ludowych Jadwiga i Stanisław Lisowscy. Wykonali oni kilkanaście rosyjskich i polskich melodii, a nawet Kujawiaka Wieniawskiego. Czysta intonacja, temperament, kultura i specyficzny wdzięk ich gry zjednały im duże i zasłużone powodzenie.

A. Dygacz